

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Zy całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański просп. 20.

CZAS

odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1910 roku.

St. WYSOCKI

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i SALONOWYCH

założona w r. 1869.

Warszawa, Nowy-Świat № 21. Tel. № 198—18.

Wykonywa i poleca: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnowianie robót, w zakres pozłotniczy i malarski wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

3-12

Ze spraw szkolnych.

22 stycznia 1906 r. o godzinie 6 po południu zapadła ostateczna uchwała otwarcia w Suwałkach Siedmioklasowej Szkoły Handlowej na zasadzie ustawy, wyjedlanej w ministerjum przez hr. Tomasza Potockiego.

Od owej chwili minęły cztery lata. W ciągu tego niedługiego stosunkowo okresu zmieniło się dużo. Na skroniach założycieli Szkoły zjawiał się niedostrzegany przedtem szron siwizny, przybyło zmarszczek na czołach, wzrok przygasł, znikły z serca obudzone na chwilę nadzieje. A kiedy po latach czterech spojrziałem na tych ludzi, zebranych znowu przy wspólnym stole i zamyślnych nad przyszłością podjętego przez nich dzieła, wydali mi się jacyś inni—wyglądali tak, jakby przez te cztery lata przeżyli całe, długie życie... I możebym nawet ich nie poznał, gdyby nie tętno serc, które uderzyły z tą samą, znajomą mi siłą, jak przed czterema laty. One, te same serca, które przed laty kierowały ich obywatelską myślą, nawołując do ofiar w celu założenia Polskiej Szkoły, zgromadziły ich dzisiaj, aby naradzić się wspólnie nad jej dalszemi losami. One pozwoliły w warunkach, cięższych niż w jakiegokolwiek innej dzielnicy kraju, przy wrogiem i niechętnem dla polskiej szkoły stanowisku ⁵/₆ części ludności litewskiej i żydowskiej naszej gubernji, wytrwać na drodze szlachetnych ofiar i poświęceń. I te

same serca, pełne miłości dla każdej sprawy publicznej, pozwalają im przez mgły i mroki dnia dzisiejszego zgadywać lepsze jutro dla podjętej sprawy. A nadzieje ich opierają się nie na czczych marzeniach. Nie!—wraz z nimi zwartą masą idzie cały zastęp obywateli naszych, upośledzonych pod każdym względem, kresów, wiernych dawnym ideałom miłości ojczyzny i wszystkiego, co w duszy polskiej spojone zostało z tem pojęciem.

Szkoła, założona przez jednostki, stała się wspólną własnością, umiłowaniem dziecięciem rozrzuconego po całej ziemi suwałskiej ogółu polskiego, a czyni tego ogółu, jego ofiarność i siła, z jaką na barkach swoich niosą ten ciężar ojczysty, dodaje otuchy i wiary, że przeszkody, o jakie Szkoła w pierwszych latach swego istnienia potyka się na drodze, zostaną usunięte, a przyszłość jej, o ile zależy od sił naszych, będzie zagwarantowaną.

Zarząd Szkoły w osobach członków Rady Opiekuńczej—prezesa hr. Tomasza Potockiego, pp. Piotra Górskiego, Edwarda Móraskiego i Stanisława Staniszewskiego, wspierany radą i ofiarnością Towarzystwa Rolniczego oraz mieszkańców miast, pokonał materialne trudności, spowodowane niemożnością opłaty wpisowego przez większą część wychowalców Szkoły, i włożone nań obowiązki wypełnił sumiennie. To też na propozycję, uczynioną przez prezesa hr. Potockiego, przystąpienia do nowych wyborów, zgromadzeni jednogłośnie odpowiedzieli życzeniem pozostawienia zarządu Szkoły w rękach dotychczasowej Rady Opiekuńczej. Następnie, w celu bliższego zainteresowania większej ilości obywateli losami naszej instytucji, założyciele uchwalili powiększyć swe grono przez kooptację nowych członków; obecni na posiedzeniu pp. Brunon Ogólewicz i prezes Tow. Kred. Ziemińskiego Tomasz Wolski, zaproszeni przez Radę Opiekuńczą, wyrazili swą chęć i zgodę na przyłączenie się do grona założycieli.

Podczas kilkogodzinnej narady nad finansową stroną szkolnej kwestji wyłonił się, nurtujący oddawna wśród założycieli, projekt nabycia na własność lokalu pod Szkołę. Projekt ten, odkładany dotychczas z powodu niepewności jutra, przybiera realniejszą postać wobec przeświadczenia, że urzeczywistnienie jego wpłynie dodatnio na budżet, w

którym dzisiejsza opłata za lokal cięży zbyt nieproporcjonalnie na szczupłych, a z trudem zdobywanych funduszach szkolnych.

Do opracowania tego projektu wybraną została specjalna komisja w osobach: pp. Gąsiorowskiego, Staniszewskiego i Wolskiego. Wnioski swoje w tym względzie komisja złoży przed ogólnym zebraniem założycieli w dniu 5 marca r. b.

W toku dalszych obrad przeznaczono sumę 2400 rb. z funduszków szkolnych na opłacenie wpisów w bieżącym półroczu za niezamożnych wychowanców Szkoły; sumą tą rozporządzi Rada Pedagogiczna wspólnie z obecnymi w mieście członkami Rady Opiekuńczej, stosując ulgi dla wychowanców w miarę postępów w naukach tych ostatnich.

Poza stroną finansową były podnoszone inne kwestje pedagogiczne, tyżące się wychowania młodzieży na przyszłych obywateli kraju. Z poruszonych projektów na baczniejszą uwagę zasługuje wniosek p. Piotra Górskiego o przyjmowaniu starszych wychowanców Szkoły na praktykę rolną podczas letnich miesięcy wakacyjnych. Przebywanie podczas ferji letnich na wsi z jednej strony odbije się dodatnio na fizycznym zdrowiu młodzieży, z drugiej—rozszerzy zakres ich wiadomości w dziedzinie praktyki gospodarczej, leśnej, ogrodowej, wpływając jednocześnie na rozbudzenie zamiłowania do zaniedbywanych u nas dotychczas wiadomości rolnych.

Po czterech latach kwestja istnienia Szkoły nie przestała być najżywotniejszą. Jest ona jakby cementem, który spoił ludzi rozmaitych kierunków w jedną całość, dążącą do wspólnego wszystkim celu—przekazania swych ideałów przyszłemu pokoleniu. W tych pokoleniach widzimy przedłużenie swego bytu, widzimy te zastępy bojowników o prawa do życia, które przy przyjaźniejszych warunkach marzonej przez nas przyszłości dotrą tam, dokąd od wieku we krwi i łzach dążą pokolenia naszego narodu z zaparciem się swego ja, zapatrzone w dawne sztandary, na których stało wypisane przed wieki hasło— „Pro publico bono“.

3) SELMA LAGERLÖF.

SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Skoro tylko Torarin wyjechał na drogę, zaraz zobaczył Grima, który śpiesznie wskoczył na wóz. Pies, najwidoczniej, czekał przed plebanją, zaniepokoiło to nanaowo Torarina.

— „Piesku, czemużes to cały wieczór warował przed wrotami? Czemuś nie zaszedł na podwórze po jadlo?“ — mówił do psa Torarin. „Zali co złego ma spotkać pana Arne? Możem go już ostatni raz oglądać. Ale i taki nawet zuch, jak on, musi przecież umierać. Toć mu już będzie z dziewięćdziesiąt roków“.

Skierował teraz konia na drogę, która wiodła mimo Branehög w dół, do Ödmalskil.

Dojechawszy do Branehög, zobaczył, że na podwórzu stoją sanie, a przez szpary okiennic bije światło.

— „Widzisz, Grimie“, — powiedział do psa — „nie śpią

ROZSTANIE.

Idź tam, dokąd pragniesz.. Ja Ci nie przeszkodzę—
Zostanę tu w miejscu, jak wzgardzony szmat,
Nie chcę wspomnieniami ciężyc na twej drodze

Ja — zwiędły kwiat.

Nie dla mnie na wschodzie bieleją już zorze,
Nie dla mnie dziś wschodzi nowy, jasny dzień—
Mój okręt daleko... Hen — płynie przez morze

Jak smutku cień.

Na statku zbutwiałym, co płynie w dal ciemną,
Pozostał mi wiernym towarzysz mój—Ból,
Nie pyta, gdzie płynę—lecz płynie wraz ze mną

On—Mocarz-Król.

Załoga mi zbiegła.—Ster, wichrem złamany,
Nie może już walczyć, kierować pod prąd,
Wokoło mgły gęste, noc ciemna, tumany—

I niknie ład.

Twój statek u brzegu, i droga Cię wabi...

Gdy jasna przed wami odkrywa się dal,

Płyn śmiało—głębiny lękają się słabi,

Ty śmiej się z fal.

A kiedy Twój okręt zabłądzi w dal ciemną,
Gdy stracisz z przed oczu promień jasných zórz,

Nie słabnij—Tam w dali zobaczysz się ze mną

Śród groźnych burz!..

Nina.

3) Stosunki litewsko-polskie w oświeteniu ideowem.

Polacy, traktujący o kwestji litewskiej, zajmawszy raz błędne stanowisko, stoją dotychczas na tem samym miejscu i nie mają odwagi zrobić stanowczego kroku naprzód.

Kardynalnym błędem Polaków w ocenie stosunków z Litwinami jest ich historyczne stanowisko, z którego na chwilę zejść nie chcą, a które zupełnie nie odpowiada obecnej fazie stosunków.

Polacy jakby nie chcieli pamiętać o tem, że życie idzie naprzód, że *wczoraj* nie podobne do *dzisiaj*, że wreszcie sami oni tego *wczoraj* w wielu wypadkach uznawać nie chcą.

Czasy Jagiełły już minęły—i nie wszystko, co tworzyły ówczesne pokolenia, może obowiązywać dzisiejsze. Unja litewsko-polska, zawarta przez dwa rządy, acz-

jeszcze. Trzeba wstąpić i zapytać, czy też dziś wieczorem ostrzyli tu w domu noże“.

Wjechał więc na podwórze i pośpieszył do domu. Otworzył drzwi i ujrzał izbę pełną gości. Starzy obsiedli ławy pod ścianami i gwarzyli, popijając piwo; młodzież oddana była zabawie i tańcom.

Jasnym więc było, że w domu tem nikomu nie mogło przyjść na myśl, by gotować broń do krwawych czynów. Cofnął się Torarin, zamknął drzwi i chciał do wozu wrócić, ale już dogonił go gospodarz. Prosił, by pozostał i znów go do izby zaciągnął.

Torarinowi dobrze było w ciepłym gościnnym domu. Chłopi gawędzili wesoło, wszelkie obawy i dręczące przecucia rozwiały się w radosnym nastroju zebranych.

Ale nie sam tylko Torarin był takim późnym gościem na zabawie. W długą chwilę po jego przybyciu otworzyły się drzwi, wszedł mężczyzna, a za nim kobieta. Licho byli odziani i stanęli nieśmiało w kącie między drzwiami i ogniskiem.

Ale gospodarz już witał nowych gości. Wziął oboje

kolwiek stwierdzona unją Lubelską, zawartą między polską i spolszczoną litewską szlachtą, nie puściła głębokich korzeni wśród litewskiego ludu. — Lud litewski, osiadły w odwiecznych puszczech, nie zżył się z Polakami, a stosunki, zawierane ze szlachtą, nie były zbyt głębokich i miłych wspomnień w jego sercu. Pomimo paruset lat wzajemnego pożycia, lud pozostał litewskim, zachował swoją mowę, swoje obyczaje i swoją odrębność narodową.

Polacy, traktujący o Litwinach z punktu historycznego, nie mieli nigdy na widoku ludu litewskiego — dla nich Litwa była taką prowincją Polski, jak Mało lub Wielkopolska. Dla nich cała Rzeczpospolita była jedną Polską i jedno miało serce. I nie dziw — bo ta Rzeczpospolita była szlachecką, a szlachta była polską, chociażby jej nazwiska kończyły się na „ajło”. Nawet Mickiewicz, który uważał siebie za dziecko Litwy, i Kondratowicz, ten prawdziwy lirnik litewski, pisali tylko o dworach i zaściankach, o Dobrzyńskich, Szeligach i innych, opatrzonych zawsze klejnotem szlacheckim. Lud był nawet przez nich zapoznanym zupełnie.

Dziś czasy się zmieniły. Soplicowie, Horeszkowie, Szeligowie przestali należeć do tej Litwy, z którą nawiązujemy stosunki. Dziś na czoło Litwy wysunął się zapoznawany dotąd lud litewski. On stworzył własnymi siłami nową inteligencję litewską, nie mającą nic wspólnego z tą dawną, mickiewiczowską.

Nowa inteligencja litewska nie uznaje tradycji, a jeżeli ją uznaje, to szuka głęboko w epoce Mendogów i Giedyminów. Ich ideałem jest Witold — ale tylko o tyle, o ile broni odrębności litewskiej. I do tej nowej, tej, że tak powiem, chłopskiej, niedawno pańszczyźnianej Litwy Polacy wyciągają dłoń, powołując się na dawne, święte tradycje, tradycje, miłe sercu szlacheckiej Polski, ale nieznane, albo nawet wrogie ludowej Litwie.

Wszak nie obcym chyba dla nikogo będzie fakt, że dziś w łonie samej Polski koncentruje się coraz silniej stronnictwo ludowe, które na dawne, uprzywilejowane stany zapatruje się bardzo krytycznie. Czyż wobec tego możemy się dziwić, że naród, w skład którego wszedł

jedynie stan włościański, naród, obcy nam mową i kulturą, zniechęcony do nas wiekową zależnością ekonomiczną, nie poczuwa się do żadnych obowiązków względem Polaków, z którymi przez parę wieków łączyła go jedynie wspólna obręcz.

Obręczą tą była unja polityczna — duch jej łączył stany uprzywilejowane, lud był poza nią. Nic więc dziwnego, że skoro ta obręcz pękła, zniknęła wszelka łączność pomiędzy dwoma ludami. Ona nie zniknęła nawet, bowiem — nigdy jej nie było.

Poza unją, w przekonaniu dzisiejszych polityków, dwa sąsiednie ludy łączy jeszcze religja. Ale zdania tego nie potwierdza rzeczywistość — religja bowiem nigdy i nigdzie nie wykazała wpływu na sympatje narodowe choćby dla tego, że, będąc w założeniu kosmopolityczną, opiera się na ludziach, dla których „nihil humanum alienum est”. Dlatego też wyznawcy rzymskich ideałów walczą o polskie lub litewskie słowo w kościele jak i ci, którzy do tych ideałów nie przywiązują żadnej wagi. Z drugiej strony, religja katolicka, jak zresztą każda inna, przyrasta do miejsca i unaradawia się nawet wbrew swojej woli. Każdy naród ma swoich uprzywilejowanych świętych (św. Kazimierz na Litwie, św. Stanisław w Polsce), ma swoje ukochane Matki Boskie (Ostrobramska i Częstochowska), śpiewy, modlitwy, patronów, wreszcie język modlitwy.

Aby łącznie zilustrować wpływ duchowieństwa katolickiego na waśnie narodowe, dosyć się przyjrzeć stosunkom poznańskim, gdzie każdy ksiądz Niemiec-katolik jest zaprzędanym wrogiem katolickiego polskiego ludu. A i nasze stosunki, gdyby je chciało zgłębić, mogłyby również dostarczyć wiele materiału do wyświetlenia tej kwestji. Słowem, ludowej, chłopskiej Litwy, jako całości, ze szlachecką Polską nie wiązało i nie wiąże nic. Dziś stanęły wobec siebie na terenie dawnej Rzeczypospolitej polskiej, na ziemiach dawnych województw Podlaskiego i Trockiego, dwa ludy, obce sobie mową, tradycją, kulturą, ukształtowaniem społecznym i ekonomicznym, nie mające z sobą nic a nic wspólnego prócz rządu, który

za ręce i, prowadząc ich dalej, mówił: „Patrzcie, jak to słusznie powiadają: kto ma najbliżej, najpóźniej przychodzi. Tożto moi najbliżsi sąsiedzi! Nie masz w Branehög innych osadników prócz nich i mnie”.

— „Raczej powiedz — że nie masz innych prócz ciebie — rzekł ów mężczyzna. „Nie mnie zwać osadnikiem. Jenom biedny węglarz, któremuś na swej ziemi pobudować się pozwolił”.

Nowy gość siadł obok Torarina i zaczął z nim rozmowę. Opowiadał, czemu tak bardzo spóźnił się na wieczornicę. Mieli oto w swej chacie gości, których nie wazyli się zostawić samych. Byli to trzej czeladnicy garbarscy, a spędzili u nich cały dzień. Rankiem, kiedy przyszli, znużeni byli i słabi. Mówili, że już tydzień cały błądzili po lesie. Podjedli, wyspali się i wnet odzyskali siły, zaś pod wieczór pytać zaczęli, gdzie też tu jest największa i najbogatsza zagroda. Bo tylko do takiej chcieli się wybrać na robotę. Powiedziała więc im gospodyni, że najzamożniejszym domem w okolicy jest plebanja pana Arne. Zaś czeladnicy dobyli z tłumoczków

długich noży i zaczęli je wraz ostrzyć. Niemalą chwilę trwała ta robota, a wyglądali oni przy niej tak dziko i okrutnie, że węglarz i żona jego nie mieli odwagi wyjść z domu. „Stojąci mi jeszcze przed oczyma, słyszę zgrzytanie ich noży — mówił węglarz. Wyglądali też, wyglądali! Brody do pasa, zwichrzone i plugawe, kudłate zdarte kożuszki na grzbiecie — tfu! myślałem, że trzy wilkołaki wpadły do izby. Spokojniej odetchnąłem, gdy się nareszcie wynieśli”.

Teraz zaczął Torarin opowiadać węglarzowi wszystko, co widział i słyszał na plebanji.

— „A więc ostrzono dziś wieczorem noże w Branehög — dodał i roześmiał się. Trzeba wiedzieć, że Torarin pił niemało, a wszystko dlatego, że przybył do Branehög zgnębiony i pełen czarnych przeczuć. Pocięszął się więc, jak mógł. „To i po smutku — powiedział — „wiemci, że żona pana Arne nie przepowiadała nic innego, prócz onych czeladników, którzy swe narzędzia czyścili”.

(c. d. n.).

je łączy od góry, i terenu wspólnej działalności od dołu. Uniknąć wzajemnych stosunków niepodobna, więc trzeba je tak ułożyć, aby dla obu stron były, jeżeli nie przyjemne, to przynajmniej znośne.

Otóż, aby stosunki te ułożyć, trzeba przedewszystkiem zapomnieć o tem co było. Litwini powinni zapomnieć o swoich urazach, Polacy o swoich prawach historycznych. Nie będzie to zbyt kosztownem ani dla jednej, ani dla drugiej strony, Litwin bowiem, zachowując w duszy swoje urazy, przy dzisiejszym kursie nic na nich nie zarobi; Polak zaś, który prawa swoje do Litwy opiera tylko na sercu i historii, na wyzbyciu się ich nic nie traci. Historia w danym wypadku może się przyczynić jedynie do wyświetlenia dzisiejszej sytuacji, do wyjaśnienia przyczyn tej wzajemnej gmatwaniny w stosunkach, która uniemożliwia orjentowanie się w drodze ku wzajemnemu porozumieniu. Ona nas właśnie doprowadzi do wniosku, że podłożem waśni narodowościowych polsko-litewskich są różnice klasowe i społeczne obu stron.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

2

O wykładzie języków w szkołach średnich.

Jeżeli szablonowo przeprowadzana bywa nauka czytania, która ma przedewszystkiem rozwijać, tem gorzej jest z pisaniem, które się zwykle sprowadza, szczególnie w młodszych klasach, do dyktand. Że dyktanda nie mogą być nauką ortografii, kwestja to już rozstrzygnięta dawno i mówić o niej nie będę. Służyć one mogą nauczycielowi tylko do skontrolowania od czasu do czasu, o ile dzieci zrozumiały prawidła pisowni. W młodszych klasach nauka ta powinna odbywać się przy pomocy systematycznych ćwiczeń piśmiennych tak, by dzieci poznawały jakies prawidło na każdej lekcji i zaraz praktycznie je zastosowywały.

Gdy mowa o pisaniu, to, choć odejdę od przedmiotu na chwilę, zwrócić muszę uwagę na stronę techniczną tej funkcji, która zwykle mało interesuje nauczycieli, a mianowicie: obowiązkiem naszym jest przestrzeganie, szczególnie małych dzieci, by się dobrze przy pisaniu trzymały, a głów zbyt nie pochylały, gdyż złe przyzwyczajenie staje się nałogiem, a stąd często wynikają kalectwa, jak: wykrzywienie kości pancerzowej, a szczególnie krótkowzroczność.

Co do gramatyki, to we wstępnej klasie naukę jej zupełnie pominęła. W pierwszej można dopiero zaczynając z pożytkiem uczyć gramatyki, ale i tu pamiętać przedewszystkiem należy, że wykład nie może być nudny i suchy. Jak często słyszeć się daje zdanie uczniów lub uczenic: „Lubię wszystkie lekcje, tylko gramatyka jest okropnie nudna i nic jej nie rozumiem“. Czy nam chodzić powinno o to, by dziecko umiało dokładnie określić, co to jest rzeczownik, przymiotnik lub inny wyraz? Jaką korzyść osiągnie, gdy nauczy się dosłownie różnorodnych definicji? Czy umysł swój wzbogaci przez to? Nie, doprawdy, chyba pamięć tylko! Dosyć, gdy dziecko w tym okresie zrozumie podział wyrazów na pewne grupy. Do tego wystarczy systematyczne ćwiczenia gramatyczne, w sposób zajmujący a łatwy przeprowadzone, pouczające dzieci o częściach mowy, jak i o rozmaitych ich odmianach.

Nie trudne to będzie zadanie dla najbardziej nawet nie-doświadczonych nauczycielek, gdyż mamy znakomite do tego celu podręczniki, i niewiele pracy już ze strony nauczyciela potrzeba, by wykład gramatyki uczynić i zajmującym i urozmaiconym. Mojem zdaniem, właściwa nauka gramatyki może być dopiero rozpoczęta w klasie V-ej, a kurs jej 3-letni powinien zawierać już choć w krótkim zakresie historję języka. Tymczasem widzimy w wielu zakładach średnich dzisiaj jeszcze uczenice kl. 3-ej, *kujące* Małeckiego *stad dotąd* i uczące się bezmyślnie rozmaitych form czasownikowych, nie rozumiejąc, dlaczego tak a nie inaczej mówić trzeba i jaki z tego, czego się uczy, będzie pożytek.

Pozostaje jeszcze kwestja ćwiczeń stylistycznych, czyli tak zwanych wypracowań. Nie będę się nad tem zbyt długo zastanawiała dlatego, że w tej kwestji ostatnimi czasy dużo lepszych odemnie sił pedagogicznych głos zabierało; chciałabym tylko dodać, że najmłodsze nawet dzieci, bo od klasy 1-ej zaczynając, można powołać do samodzielnego wypowiedzania swych myśli. Z temi najmłodszymi należy przerabiać tematy opisowe. Z doświadczenia własnego wiem, że najbardziej się podobają zwykle i najlepiej opracowane bywają—przez młodzież starszą, naturalnie,—tematy na tak zwane rozprawki. Trzeba jednak koniecznie naprzód dokładnie z dziećmi treść obgadać, przeprowadzić dyskusję, często naprowadzić na myśl właściwą, a później zostawić swobodę wypowiedzenia się. Gdy temat będzie zupełnie zrozumiały, młodzież nasza potrafi się wypisać, tylko nie krępujemy jej niczem. Nie wtłaczajmy myśli dziecinnej w formy, zwane pospolicie planem. Że jednak musi być pewien porządek i jakiś system w takim ćwiczeniu zachowany, przeto pozwólmy dzieciom układać plany według ich woli, ale to dopiero po przeprowadzeniu dyskusji na zadany temat. Prawdziwą wartość mają według mnie tylko zadania klasowe, gdyż domowe się w większej części przez mamy, braci lub starsze siostry opracowane.—Lepiej rzadziej dawać wypracowania w klasach, ale, gdy dajemy, nie żałujmy na nie czasu i poświęćmy w starszych klasach dwie albo nawet i 3 godziny. Jedną bezwarunkowo zużytkować musimy na ustne przygotowanie i ugrupowanie treści, a resztę czasu użyć na piśmienne opracowanie. Tylko wtedy, gdy uczeń lub uczenica dobrze przyswoiła temat i dokładnie umie zdać sobie sprawę z tego, o czem mówić ma, wtedy tylko, powtarzam, samodzielnie myśli swoje wypowiedzieć może. Nie krępujemy też młodej fantazji określaniem jej pewnych granic w planie. Niech dziecko puści wodze swojej myśli, niech nawet, wolę, powie jakąś niedorzeczność, byle nie szablonowe, według wzoru, choćby najpoprawniejsze pod względem języka i stylu—arcydzieło.

Dobrze jest zadawać temat dowolny czasem; zawsze najwięcej indywidualnych myśli znajdziemy w tematach, wymagających fantazji, albo w opisach dowolnych. Przy tych ostatnich unikać należy o ile możliwości ogólników, np.: opis psa lub kota i t. p. Każmy dzieciom opisać ich własnego kota, będą z pewnością więcej ożywione i opisy będą bardziej indywidualne, więcej urozmaicone.

Dałam kiedyś 2-ej kl. opis psa, tytułując go „Mój piesek“. Każda napisała inaczej, a niektóre opisy były nawet humorystyczne. Ile myśli dzieci włożą w taki np. temat: „Najmilszy dla mnie dzień podczas świąt Bożego

Narodzenia". Dusza dziecięca odkrywa się przed nami, piszą bowiem najczęściej zupełnie szczerze, co myślą, co czują; będzie więc takie wypracowanie wielkim krokiem, zbliżającym nas do dzieci, a może być również środkiem pedagogicznym w kształceniu charakteru dziecka.

(d. n.)

F. N.

KORESPONDENCJE.

Sejny. Dnia 14 b. m. o godz. 6 wieczorem miasto nasze zostało nawiedzone przez ogromny pożar, który zniszczył doszczętnie trzy stodoły—dwie z nich były pełne niemiłconego zboża. Pożar powstał prawdopodobnie z podpalenia, a przy dość silnym wietrze momentalnie całe budynki objęły płomień, pomocy zaś ze strony straży ogniowej nie było. Straż miejscowa ochotnicza przybyła, gdy budynki już były spalone i, jak na śmiech, z pustymi beczkami. Opóźnienie swe tłumaczył brakiem koni, których mieszczanie nie chcą dawać, lecz przy chęci można temu zaradzić, płacąc akuratnie i trochę może więcej niż obecnie. Straż składa się z 40 kilku członków, z nich było tylko kilkunastu, a przy końcu pożaru 25, lecz nie wszyscy przyjmowali udział w ratunku. Miasto oburzone na straż, że tak niechętnie i nieakuratnie przybywa na pożar, lecz dziwić się temu nie można, gdyż Sz. Zarząd jest z zasady przeciwnym urządzaniu wszelkich próbnych ćwiczeń straży, będąc pewnym, że św. Agata, której figura stoi przed kościołem zbawi miasto od ognia. Zwracam się do Sz. Zarządu z prośbą, by jak najrychlej postarał się usunąć braki w straży ogniowej, by nie zjawiała się już w przyszłości na pożar bez wody i trochę wcześniej, nie zaś prawie po pożarze. Ludzie w zarządzie powinni być nie dla tytułów, lecz swoją pracą i poświęceniem powinni służyć przykładem dla strażaków i dążyć do tego, by straż wróciła do dawnego świetnego stanu.

P. Z.

Simno, 21 stycznia. Życie płynie u nas spokojnie, jednostajnie. Nie zawracamy sobie głowy niczem. Żyjemy tak z dnia na dzień, myśląc wyłącznie o najprymitywniejszych swoich potrzebach. Szersze porywy, wyższe aspiracje, ba! nawet zwyczajna praca społeczna nie ma u nas miejsca. Brak jednostek energiczniejszych, brak ludzi czynu, główną tego stanowi przyczynę. Nie można bowiem powiedzieć, aby wśród szczupłego kółka miejscowej inteligencji, jak również i okolicznego ziemiaństwa nie było dobrych chęci; owszem—chęci są, niema tylko komu ich rozdmuchać. A pole do pracy byłoby wdzięczne. Miejscowi mieszczanie mało są uspołecznieni, mało uświadomieni narodowo, gazet nie czytują zupełnie i z wielką satysfakcją oddają się pijaństwu.

Sprawiedliwość trzeba tutaj oddać Litwinom, którzy również nie gardzą alkoholem i nie mniejsze hołdy składają Bachusowi, lecz stale postępują. Na pocztę simneńską przychodzi tygodniowo do 50 egzemplarzy „Šaltinisa“, co daje do myślenia, że i czytelnictwo wśród Litwinów rozwija się pomyślnie.

Istnieje też od lat kilku w Simnie towarzystwo „Žiburis“, jest i biblioteka litewska, której wszakże brak odpowiedniego bibliotekarza, terażniejsza bowiem zarządzająca (jakaś dewotka) wcale nie jest odpowiednią na

to stanowisko. Nowoprzybyły ks. wikary obiecuje zmiany, ma nawet zamiar zorganizować odczyty dla włościan, oczywiście jeżeli tylko wszystko nie skończy się na... zamiarach, jak zwykle u nas.

Życie towarzyskie mało u nas rozwinięte, co również stanowi przeszkodę do przedsięwzięcia jakiegokolwiek czynu natury ogólniejszej.

W ostatnich czasach wśród miejscowego kółka inteligencji zaszły duże zmiany: jedni pomarli, drudzy rozpierchli się na wsze strony. Miejscowy lekarz d-r B. dostał się na etat do Augustowa, Simno więc obecnie pozostało bez lekarza. Mamy wszakże nadzieję, że zastępca wkrótce się znajdzie. Kmiotek litewski wprawdzie chętnie jeszcze korzysta z usług felczera, lecz i tu w ostatnich czasach widzimy zmianę ku lepszemu. Sklepu współdzielczego nie mamy i nie prędko zapewne będziemy go mieli. Wszystko się rozbija o brak kapitału, i odpowiedniego lokalu. A powodzenie byłoby pewne.

Walek.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze.

Do wiadomości ziemian tutejszych podaję fakt następujący: W nabytym przed niedawnym czasem majątku w tutejszej gubernji, zastałem młocarnię systemu „Elworthy (z Elizawetgradu, gubernji chersońskiej). Maszyna ta w miesiącu grudniu uległa zepsuciu. Zaraz więc, pod datą 19 z. m., wysłałem list do fabryki, prosząc w nim najuprzejmiej o śpieszne wyprawienie (za zaliczeniem) uszkodzonych części. Przesyłki tej oczekiwałem z niecierpliwością ze względu na nagłość robót. Tymczasem fabryka, nie uwzględniając mej prośby, we dwa tygodnie wysłała odpowiedź, że wtedy otrzymam zamówienie, gdy prześlę przekazem należność całkowitą w kwocie rubli 13.

Traktowanie podobne odbiorców i klientów uważam wprost za oburzające—zwłaszcza, że postawienie w ten sposób kwestji naraziło mnie na ogromną zwłokę i na poważne straty materialne. Pieniądze wysłałem i, pomimo że to już styczeń na schyłku, zamówionych części nie otrzymałem.

Fakt ten, podany do wiadomości ogółu, może być dla jednych nauką, ażeby w zakupach maszyn nie pomijać bliższych, np. warszawskich składów, odznaczających się w podobnych rzeczach wyjątkową uprzejmością i pośpiechem, czego zawsze na poprzedniej siedzibie doświadczałem, a dla drugich—przestroga, jak w identycznych wypadkach (dla uniknięcia strat) mają sobie postąpić.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

St. Hahn.

Z RÓŻNYCH STRON.

Zamknięcie związku „Jedność“. Piotrkowska komisja gubernjalna do spraw stowarzyszeń i związków, z inicjatywy gubernatora Essena, zamknęła znany zawodowy związek robotniczy „Jedność“, mający główną siedzibę w Łodzi i 8 oddziałów w gub. piotrkowskiej. Związek ten należał do najlepiej funkcjonujących.

Wznowienie wykładów. Z rozporządzenia ministerjum handlu 28 b. m. zostaną wznowione wykłady w Dąbrowskiej Szkole górniczej. Prace w tej szkole były przerwane na jesieni 1905 roku.

O język uchwał gminnych. Na mocy wydanych przepisów, protokoły uchwał zebrań gminnych mogą być z języka urzędowego tłumaczone na polski i umieszczane równorzędnie w księgach gminnych. Dla zapisywania uchwał gminnych drukarnie gubernialne dotychczas sporządzają specjalne księgi z rubrykami tylko w języku rosyjskim. Z tego powodu niektóre gminy zaczęły żądać, aby w książkach takich były drukowane rubryki i dla przekładu.

Opłata za depesze. Na skutek ujawnionych w Petersburgu i Wierzbolowie, pow. wykowszk., nadużyć przy pobieraniu opłat za wysłane telegramy oraz skomplikowanej manipulacji przy dokonywaniu częstego sprawozdania prawidłowości pobierania tychże opłat przez izby obrachunkowe, departament rachunkowości przy wydziale kontroli państwowej podał projekt, aby opłatę za depesze publiczność wносиła markami stempłowemi.

Sprawa Świrskiego, skazanego przez wileński sąd wojenny w procesie bezdańskim na śmierć, powtórnie będzie rozpatrywana w tym samym sądzie.

Marjawici łódzcy zwrócili się do naczelnika łódzkiej dyrekcji naukowej z prośbą o pozwolenie na utworzenie oddzielnej komisji szkolnej, z oddzielną kasą, szkołami i t. d.

Proces Pietrowa Woskresienskiego. Jak wiadomo, sąd wojenny petersburski skazał Pietrowa-Woskresienskiego na karę śmierci przez powieszenie. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych w twierdzy Petropawłowskiej. „Nowoje Wremia“ donosi, iż Pietrow przyznał się, że należy do stronnictwa socjalno-demokratycznego i że umyślnie zgładził pułk. Karpowa. Na śledztwie ujawniło się przytem, iż Pietrow przez pewien czas był nauczycielem ludowym w ziemstwie wiackiem. Pietrow, jak donoszą listy, zamierzał równocześnie tej nocy zgładzić oprócz Karpowa b. naczelnika „ochrany“ gen. Gierasimowa i jeszcze jednego urzędnika tego oddziału.

Hometa Halley'a. Po 75-letniej nieobecności zbliża się znów kometa Halley'a do ziemi. Wbrew obliczeniom początkowym, zbliża się szybciej niż przypuszczano. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w lutym r. b. będzie ją można widzieć przez małe lunety polowe i lornetki teatralne, a, o ile sprawdzą się obliczenia Searle'a, w d. 20 maja r. b. ziemia przejdzie przez ogon tej planety.

Nowa kometa. Z Johannisburga donoszą, że wykryto nową wielką kometa. Światło jej jest bardzo silne. Znajduje się w odległości 10 stopni na południe od słońca.

K R O N I K A.

W Czytelni Naukowej dziś referat p. A. Sądaga o spirytyzmie.

Zabawa taneczna. We wtorek, dnia 1 lutego, w sali Resursy Obywatelskiej Suwalski Oddział Polskiego Związku Nauczycielskiego urządza zabawę taneczną. Obowiązki gospodyń przyjęły panie: Żulińska, Staniszevska, Malinowska, Jelonkowa i Romanówna; gospodarzy zaś pp.: Gąsiorowski, Sądag, Staniszewski, Szarras i Trzcinski. Energja i pomysłowość Pp. Gospodyń i Gospodarzy wątpić nie pozwalają, że zabawa będzie nietylko wesoła, lecz wyjątkowo urozmaicona.

Koncert uczniów Suwalskiej Szkoły Handlowej odbył się w dniu 23 b. m. w sali Resursy Miejskiej przy licznyim współudziale publiczności. I tej frekwencji dziwić się nie należy—cel bowiem zabawy i sympatyczna instytucja stanowiły ów magnes przyciągający. Wszyscy przyszedli jak jeden mąż—przyszedli, by ujrzeć dzieło swej ofiarności i poświęcenia, ujrzeć tych młodzieńców, prawie dojrzałych, gdy z takim zrozumieniem i opanowaniem traktowali przedmiot, a z takim zapalem i osobistą satysfakcją. Program koncertu wykonany został wzorowo. Część muzyczno-wokalna była bez zarzutu. Orkiestra pod dzielna batutą p. F. Demidowicza sprawiała się znakomicie; postępy orkiestry w porównaniu z tem, cośmy słyszeli przed dwoma laty, wprost olbrzymie. Prof. H. Kwiczala jeszcze raz wzruszał publiczność wzorowem wykonaniem pieśni Żeleńskiego, Rubinsztejna i wielu innych. To samo należy powiedzieć o części literacko-artystycznej. Odczyt

uczni L. Koca p. t. „Tło historyczne kom. Niemcewicza „Powrót Posła“—był na wysokości zadania zarówno pod względem treści, jak i dykcji młodego prelegenta. Zobrazował młodzieńki prelegent ówczesne wypadki w kraju, stan Polski w dobie rozbiorowej, dążenia narodu do odrodzenia, podkreślając warunki, które wywołały powstanie komedji—utworu wielkiego znaczenia dla charakterystyki prądów, nurtujących społeczeństwo polskie w drugiej połowie XVIII wieku. Dodać należy, że odczyt ten to praca, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie literackim Szkoły. Na zakończenie uczniowie i pensjonarki wykonali powyższą komedję z dużym pietyzmem; niektóre role (np. Starosty i Szarmanckiego) odtworzone były niemal bez zarzutu.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Krajoznawczego. Dnia 13 stycznia 1910 roku w lokalu Czytelni Naukowej odbyło się ponownie roczne zebranie Suwalskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, na które przybyło dziesięciu członków. Prezes p. St. K. Lineburg otworzył posiedzenie i prosił o uczczenie przez powstanie pamięci dwóch zmarłych członków: W. Chłodzińskiego i P. Borowskiego; poczem skreślił działalność oddziału za rok ubiegły.

Rezultaty tej działalności, wobec obojętności ogółu i dziwnej apatii suwalskiego społeczeństwa, nie są zbyt doniosłymi, lecz nie pozwalają wątpić o bycie i rozwoju przyszłym T-wa. Potrzebnemi są tylko do tego—większa gorliwość członków i większe zainteresowanie się szerszej publiczności ideą i celami T-wa; ze strony zarządu zaś więcej usilnej pracy w zainteresowaniu tej samej publiczności przez odczyty, wycieczki i przez urządzenie i oddanie Muzeum na użytek publiczny. Dalej Sz. mówca zaznaczył potrzebę silniejszej agitacji w werbowaniu nowych członków i konieczność wynajęcia większego lokalu na zbiory muzealne, które obecnie mieszczą się w jednym pokoju przy Szkole Handlowej. Lokal ten jest stanowczo niewystarczającym; okazy, znajdujące się obecnie w posiadaniu T-wa, nie mają stosownego pomieszczenia; przyjmowanie zaś nowych, z powodu braku miejsca, jest niemożliwem. P. S. Lineburg robi uwagę, że powoli możemy stworzyć galerję obrazów, gdyż artysta p. A. Strzałcki obiecał nadesłać dwa oryginały. P. J. Chełmiński od siebie ofiaruje olejny portret Stanisława Augusta. P. S. Lineburg, obok już ofiarowanych obrazów i przedmiotów, oddaje na rzecz powiększonego muzeum 3 oryginały starej flamandzkiej szkoły z XVIII wieku, a mianowicie: jeden obraz Dietricha i dwa współczesnych jemu dobrych artystów; nadto jeden portret akwarelowy pędzla Marszałkowicza z XIX wieku. Oprócz tego p. Lineburg ma obietnice darów kilku warszawskich artystów na ten sam cel.

Następnie prezes zaproponował wybór prezydum zebrania, na które powołano p. Dr. Bakinowskiego, na sekretarza K. Krolla. Ze sprawozdania zarządu, odczytanego przez sekretarza p. Niklewskiego, za czas od dnia 17 października 1908 r. do dnia 31 grudnia 1909 r. okazuje się, że Oddział Suwalski liczy obecnie członków 39; w ciągu roku 2 członków umarło, a trzech wyjechało. Wycieczek przez ten czas było 5, odczytów 4. Ze sprawozdania skarbnika, p. J. Chełmińskiego, stan kasy za rok 1909 przedstawia się jak następuje: ogólny dochód

168 rub. 94 kop., rozcód 79 rub. 65 kop., pozostaje w kasie 89 r. 29 kop.

Nieuiszczony dług oddziału wynosi 99 r., a majątek oddziału w wydawnictwach T-wa przedstawia nominalną wartość 40 rub. P. Lineburg robi wniosek, żeby wynająć większy lokal na pomieszczenie zbiorów muzealnych, a zarazem Czytelni Naukowej i redakcji „Tygodnika Suwalskiego“ za dopłatą ze strony T-wa 300 r. rocznie.

Uzasadniając swój wniosek, p. Lineburg oświadczył, że większy lokal T-wu jest potrzebny z tej racji, iż przy Muzeum należałoby stworzyć, obok galerji obrazów, sekcję historyczną, sekcję przemysłu domowego i sztuki, zastosowanej do przemysłu, żeby w ten sposób wzmóc działalność owocną T-wa dla dobra Ziemi Suwalskiej, a tem samem zainteresować ogół, który, widząc skutki pracy naszej instytucji, jako placówki kulturalnej, popierałby ją materjalnie, zapisując się na stałych członków T-wa.

W ożywionej dyskusji na ten temat biorą udział p.p. Bakinowski, Szarras, Niklewski i Chełmiński. Uznano w zasadzie myśl za bardzo dobrą, lecz ze względu na obecny stan funduszy, postanowiono ją odłożyć do lepszych czasów, a Muzeum pozostawić w obecnym lokalu, przy szkole Handlowej. P. Rechniowski robi wniosek, żeby w celu pomnożenia funduszy i spopularyzowania idei T-wa urządzać więcej wycieczek i odczytów.

W dyskusji nad tem okazało się, że odczyty nie opłacają się finansowo, a wycieczki—ponieważ bierze w nich udział przeważnie młodzież szkolna—także chybially celu co do pomnożenia funduszy.

Na wniosek p. Niklewskiego postanowiono założyć bibliotekę krajoznawczą z odpowiednich dzieł i zaprenumerować organ T-wa Krajoznawczego pod tytułem „Ziemia“; na ten cel wyznaczono 25 rubli.

Przyjęto jednogłośnie wniosek p. Lineburga co do wysłania podziękowania dwóm byłym członkom T-wa: p. Wacławowi Bromirskiemu i p. Stanisławowi Weigeltowi za prace i starania, położone około rozwoju T-wa; i na wniosek p. Niklewskiego postanowiono również podziękować p. St. Zielonkównie za gorliwą działalność dla dobra T-wa. Przyjęto do wiadomości odezwę zarządu głównego T-wa co do wystawy etnograficznej, mającej odbyć się we Lwowie, z prośbą o poparcie i okazy,

P. Lineburg robi wniosek, żeby powołać do zarządu jedną z pań, choćby w danej chwili nie należącą do T-wa, lecz która następnie może się zapisać w poczet członków. Wniosek przyjęto. Do zarządu na rok 1910 wybrani powtórnie: pp. Stanisław Karol Lineburg, Zygmunt Gąsiorowski, Zygmunt Niklewski, Józef Chełmiński; oprócz nich do zarządu weszli: dr. Stefan Rechniowski, Ludwik Kuczewski, ks. Franciszek Staniewicz, Stefan Szarras i Aleksander Sądag; do komisji rewizyjnej wybrani: ks. Piotr Kotlewski, Bolesław Rodziewicz i Jan Wierzbicki.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Parcelacja. Zwracając uwagę na wszelkie przejawy życia ekonomicznego w naszym zakątku, pomijaliśmy dotychczas milczeniem jeden z bardzo znamiennych faktów, a mianowicie — przechodzenie wielkiej własności ziemskiej do rąk włościan w drodze parcelacji. Rozpoczęta z trudem, trafiła ona z jednej strony na niechęć ze strony większych właścicieli, z drugiej—na brak za-

ufania ze strony włościan. I jedni i drudzy brali się do niej leniwie i trzeba było obcych przedsiębiorców, żeby sprawę parcelacji posunąć naprzód. A ma ona dla nas poważne znaczenie ze względu na kierunek i cele, w jakich się odbywa. Część majątków, jak Giże i Jatwież, przechodzą w posiadanie włościan miejscowych, sąsiadów. Ochotniki p. Jabłońskiego nabyli przychodzący z gub. kieleckiej—żywiol ze wszęch miar pożądany przez nas ze względu na większą inteligencję i znajomość rolniczą w porównaniu z naszym włościaninem. Ale zdarzają się parcelacje wcale niepożądane, a do takich należy parcelacja dóbr Cisewo między włościan, sprowadzonych z Cesarstwa. Czas wielki, aby na ruch parcelacyjny zwrócić baczniejszą uwagę i ująć go w swoje ręce.

Brak opieki prawnej nad mieniem wychodźców.

Rosnąca z każdym rokiem emigracja wywołuje w naszej gubernji powikłania prawne, których rezultatem są poważne straty, jakie ponoszą ludzie, wychodzący za granicę na zarobki.

Wszelkie sprawy przeciwko nieobecnym wytaczają się ich kuratorom, wyznaczanym przez sąd z liczby adwokatów przysięgłych.

Kurator, nie znając ani stanu majątku, ani interesów właściciela powierzonego jego pieczy dobra, nie jest w stanie bronić jego praw i często się zdarza, że sąsiedzi nieobecnego popełniają nadużycia, którym zapobiedz można byłoby jedynie w drodze prawodawczej,

Rzecz całą postaram się oświetlić przykładem. Zdarza się często, że sąsiad, wiedząc o nieobecności właściciela osady, wytacza mu proces o dług ze sfalszowanego rewersu, albo też z aktu, który dawno został pokwitowanym. Kurator nie jest w stanie udowodnić ani fałszu, bo nie zna stosunków nieobecnego, ani spłaty długu, i nie może bronić się w sądzie. Niesumienny sąsiad uzyskuje wyrok, który się uprawomocnia, egzekwuje, sprzedaje kolonję—albo sam ją nabywa, albo też zabiera nie należące mu pieniądze i emigruje. Wypadki takie zdarzają się coraz częściej, a jednak dotychczas nikt nie zwraca na to uwagi—i czasowi emigranci po powrocie do domu znajdują najczęściej majątek w ruinie, albo nie znajdują go wcale.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy przyjęli udział w oddaniu ostatniej posługi ukochanemu mężowi i ojcu

ś. † p.

Bolesławowi Pstrokońskiemu

serdeczne „Bóg zapłać“ składa pogrążona w smutku

RODZINA.

Zabójstwa. W osadzie Sereje, pow. sejneńskiego, nadzorca lasów rządowych, Sawa Kisiel, pokłóciwszy się w karczmie z włościaninem Ign. Niedzińskim, lat 50, wystrzelał z rewolweru zabił go na miejscu.

— Dnia 13 b. m. we wsi Jowejsze, gminy Lejpuny, powiatu sejneńskiego, wieśniak obłąkany, Michał Nowicki, lat 39, obuchem siekiery zabił 9-letnią córkę Annę, 2-letniego syna Jana, oraz ciężko zranił 14-letnią córkę Rozalję i 18-letnią Antoninę; nadto za-

rznił 6-letniego syna. Zbrodniarz, poraniwszy siebie, powiesił się w chlewie. Świadkiem tragedji była 3-letnia bratanica, która na widok okropności mordu zbiegła.



WITOLD GRABOWSKI

Inżynier Technolog, Starszy Inspektor Towarzystwa
Ubezpieczeń „Rosja“

zmarł w Petersburgu dnia 6 stycznia 1910 r.

Pozostała w głębokim smutku rodzina: żony, siostry i najszczerzy przyjaciel zmarłych, szwagier ich Władysław Brodowski, zawiadamiają o tem krewnych, przyjaciół i znajomych i proszą na żałobne nabożeństwo, mające się odbyć w Suwałkach w kościele św. Aleksandra 1 lutego r. b. o godzinie 10-ej rano.



SEWERYN GRABOWSKI

Pomocnik Naczelnika Więzienia w Orle

zmarł w Orle dnia 10 stycznia 1910 roku.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Tadeusz Rekosz—25 rb. (składka roczna); na ręce p. S. Staniszewskiego: Kleofas Kulwiec—25 r., Adam Wańkowicz—12 r.; z Wyłkowyszek—pp. Emil Jacyna—18 r., Paulina Jacynowa—3 r., Kazimierz Bar—12 r., Lucjan Kwiatkowski—5 r.

Urzednicy i oficjaliści Tow. Kred. Ziemińskiego—pp. Czesław Awejde—2 r., Gustaw Jastrzębski—1 r., Ryszard Nowacki—1 r., Jan Schmidt—1 r., Władysław Staniszewski—1 r., Stanisław Kujawski—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 r., Kazimierz Knarski—

25 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Na Szkołę Handlową.

Zamiast bytności na koncercie d. 23 b. m.—p-ie J. B.—1 r 25 k., W. Wisznicka—1 rb.; pp. Bienkowsy—3 rb., Krippendorfova—1 r. 5 k. (na ręce dyrektora Szkoły).

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Zamiast powinszowań noworocznych p. Waclaw Kalinowski—2 r.

Na wpisy uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Pp. St. Staniszewski—1 r. 50 k., nie przyjęte od p. L. Kuczewskiego.

Ogłoszenia.

**NIC DZIWNEGO,
ZE
GILZY
DUWANA**

**Z KAŻDYM DNIEM,
CORAZ WIĘCEJ I WIĘCEJ ZYSKUJĄ
SOBIE ZWOLENNIKÓW.
GILZY TE NIE PEKAJĄ,
SĄ CIENKIE I HYGIENICZNE.**

JEDYNE POD
WZGLĘDEM TRWAŁOŚCI

**SĄ GILZY
DUWANA**

№ 393220 1—2.

ZNIŻENIE CENY!

Po porozumieniu się z wydawcą wspaniałego 4-tomowego dzieła, prof. A. Sokołowskiego „**Dzieje Porozbiorowe Narodu Polskiego**“, będącego już na wyczerpaniu, otrzymaliśmy zniżenie ceny dla Ziemi Suwalskiej do 40 rb. z wyplatą i 35 rb. za gotówkę. Składający u niżej podpisanego deklarację otrzymuje dzieło całkowite z pocztą pod własnym adresem. Na żądanie deklaracje do podpisu można przesłać pocztą.

Przyjmuję również ubezpieczenia życiowe z ulgami na wypadek choroby i kalectwa i posagowe, oraz ubezpieczenia od ognia.

Adres: Suwałki, ulica Główna № 57, dom Szejnmana.
Z poważaniem *St. K. Lineburg.*

Poszukuję dzierżawy dużych jezior w gub. Suwalskiej. Adres: Kupiszki, Kowien. gub., Henrykowi Grotkowskiemu.

Majątku 10—13 włók poszukuję. Wiadomość o klasyfikacji, inwentarzu, zabudowaniach proszę adresować: Warszawa, Plac Grzybowski, № 3, m. 9, A. Margoński.